Nr. 257. We Lwowie Wtorek dnia 15 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krone e za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Kwestja austrowęg. banku.

Lwów 14. września.

Uwagi godną korespondencję z Wiednia, na temat kwestji rokowań obu rządów monarchji z bankiem austrowęg., zawiera półurzędowa *Post* berlińska

Podczas gdy kwestja bankowa — czytamy tam u wstępu — do tej pory była uważana za najłatwiejsze ze wszystkich wielkich zagadnień ugodowych do przeprowadzenia — jeśli oba rządy zgodzą się w tem, iż bank poddać się musi — to obecnie panuje chwilowo odmienne w tej mierze zapatrywanie. Rokowania pomiędzy rządami a bankiem zerwane, a kwestja bankowa wypłynęła nagle na czoło spraw bieżących. Na szczęście gabinet austrjacki nie dał się dotychczas niczem zastraszyć, — owszem ze stanowczością, wobec tutejszej *haute finance* przedtem w Austrji niepraktykowaną, oświadczył on, że w ostatecznym razie nie cofnie się przed zlikwidowaniem teraźniejszej instytucji bankowej, poczem nowy austrowęgierski bank tego rodzaju założy. W r. 1844 bank angielski, gdy przy sposobności przedłużania jego przywileju nakładano nań nowe ciężkie warunki, także usiłował obronić się przed niemi. Gdy jednak parlament uchwalił znany wniosek Peela, bank skapitulował na całej linji.

Owoż jestem głęboko przekonany, że ci bohaterowie i Katoni z wiedeńskiego pałacu bankowego, którzy tak desperacko biją się dzisiaj w piersi, na ostatek uczynią to samo, co ich koledzy angielscy w r. 1844. Austro-węgierski przywilej banknotowy jest nader cenną rzeczą, i ci panowie nie wypuszczą go chyba z rąk swoich — pragną jedynie wedle możności państwo podusić. Wszelakoż tym razem przerachowali się pono w swych obliczeniach. Austrja nie da się dusić. Gabinet hr. Badeniego może do tej pory w sprawie ugodowej poszczycić się jednym wielkim sukcesem: oto po raz pierwszy rząd węgierski zgodził się na podwyższenie kwoty węgierskiej. Jakkolwiek urzędownie nie zdeklarowano tego, wie jednak każdy, że tak jest w istocie Tymczasem cała wartość moralna tej zdobyczy poszłaby na marne, gdyby ten sam gabinet, który wobec Węgrów okazał tyle siły i odwagi, cofnął się przed zarządem banku. Ponadto jest tu w grze jeszcze szczegół specjalny, który faktycznie z góry wyklucza wszelką uległość rządu wobec banku...

Każdy wie o tem, że antisemityzm, jako praktyczny czynnik polityczny, datuje się dopiero od kwestji przedłużenia przywileju kolei Północnej ces. Ferdynanda. Ówczesna miękość gabinetu hr. Taaffego przygotowała grunt późniejszym agitacjom Schönerera i Luegera. W zarządzie banku — o ile wiem — nie zasiada ani jeden żyd, mimo to jednak ruch antisemicki otrzymałby nową, a potężną podnietę, gdyby gabinet Badeniego ustąpił przed zuchwałemi pretensjami garstki akcjonarjuszów bogaczy. O ile jednak można już dzisiaj jakiś sąd sobie wyrobić w tej mierze, hr. Badeni ani myśli o tem, aby dać sygnał do kapitulacji. Żywi on przekonanie, iż prawo jest po stronie państwa i ostatecznie jest ono stroną silniejszą w tych zapasach.

Nader dziwnie wygląda to w oczach każdego znawcy stosunków, że w chwili, gdy od długich lat po raz pierwszy w Austrji rząd znalazł odwagę, aby potężnej klice finansistów krzyknąć rezolutne „nie!" w oczy, — prasa niemiecka staje wówczas po stronie tej kliki, a przeciw temu rządowi, który w tym wypadku broni przecież wyłącznie kieszeni ludności podatkującej.

Na czele rzeczonych pism niemieckich stanęła obecnie *Frankfurter Ztg.* Owoż wiedeński korespondent tego pisma obudził był w czasie panowania gabinetu koalicyjnego kilku swymi artykułami i korespondencjami uzasadnioną sensację. Nie działał w tym wypadku sam ich styl, — choć i tego ignorować nie można — lecz przedewszystkiem okoliczność, iż wspomniany korespondent pisał ścisłą prawdę — a „*truth is a strong man!*" powiadają Anglicy. Dziś jednak wydaje się, jak gdyby ten pan usiłował wywołać efekt wręcz przeciwną metodą i skutek osiągnąć w ten sposób, iż pisuje nieprawdę. Efekt stąd coprawda niewątpliwy — lecz skutek więcej jak problematyczny. Długo nie da się prawda zataić, a nie pomogą w tej mierze i sztuczki stylistyczne."

W dalszym ciągu wykazuje *Post* tendencyjne doniesienia *Gazety Frankf.*, której korespondent oburza się na żądanie rządu, przedlitawskiego, mianowicie, aby bank za przedłużenie przywileju odpisał państwu 15 miljonów z 80 miljonów długu. Korespodent ów nazywa to żądanie gabinetu nie już socjalistycznem, ale wprost „kozackiem", które „wykracza po za granicę istniejącego porządku społecznego."

Słowa tego rodzaju — zauważa *Post* całkiem słusznie — o tyle więcej zadziwiają na szpaltach *Frankf. Ztg.*, która zawsze tyle rozprawiać lubi o obronie interesów podatkującej ludności, w tym wypadku zaś właśnie bierze w obronę klikę wielkich kapitalistów, na widoczną szkodę tej ludności.

Podróż inspekcyjna hr. Badeniego.

Gorycja 11. września.

Podróż hr. Badeniego, który zwiedza południowe prowincje naszej monarchji, jest jedną wielką owacją ludów słoweńskich, zamieszkujących tam, dla prezesa gabinetu. Najgoręcej i najserdeczniej przyjmowano hr. Badeniego w Gorycji. Zaraz na granicy Gorycji powitały hr. Badeniego, któremu towarzyszą radca dworu Halban, radca ministerjalny Wiener, br. Winkler, marszałek hr. Coronini i namiestnik Dalmacji Rinaldini, liczne tłumy publiczności, wznosząc na jego cześć okrzyki: żivio! U bramy tryumfalnej, na której widniał napis: Dobro doszli Witajże! wręczyła hr. Badeniemu panna Marja Sovdatówna piękny bukiet i przemówiła do niego w te słowa: „Ekscelencjo! Racz przyjąć ten skromny dar od nas i prosimy cię, miej w twej pamięci naszą szczerą słowiańską ludność, której serca dla cię przejęte są miłością." Wójt Marcin Czernita powitał ministra w imieniu gminy a poseł dr. Antoni Gregorcic w imieniu słoweńskich posłów do sejmu goryckiego. Wyraził radość z tego powodu, że hr. Badeni raczył zwiedzić te okolice, w których ludność słoweńska ciężki bój toczy o swe prawa, o swój język, dalej podniósł, iż największem życzeniem ludności jest, żeby linja kolejowa mogła połączyć Tryjest z doliną soczką (Isonzo), oraz, aby rząd wybudował drogę między Kobariden a Bolcem. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć hr. Badeniego. Okrzyk ten powtórzyli obecni trzykrotnie z zapałem. Wszędzie stały rozliczne tłumy publiczności.

W Bolcu również tłumy wyległy na powitanie hr. Badeniego. W imieniu miasta przemówił burmistrz Jonko, w imieniu duchowieństwa dziekan Ilowar, a naczelnik sądu przedstawił mu urzędników. Hr. Badeni udał się do hotelu „pod pocztą," gdzie zjadł obiad. Ludność bardzo licznie zebrana po ulicach witała ministra okrzykiem: Živio Badeni! Do stołu zasiadło 14 osób, między nim obaj goryccy posłowie do rady państwa. O godz. ½3. puścił się hr. Badeni w dalszą podróż.

We wszystkich miasteczkach i wioskach, przez które przejeżdżał, witały go entuzjastycznie tłumy publiczności, a burmistrze i wójtowie, którzy doń przemawiali, prosili go o równouprawnienie języka słoweńskiego w szkołach ludowych i średnich i o budowę kolei żelaznej i lepszych dróg, co by się przyczyniło do podniesienia ekonomicznego kraju. Wieczorem wioski te i miasteczka, przez które hr. Badeni przejeżdżał, były rzęsiście iluminowane. W Plaveh pani Olga Konjedicowa wręczyła hr. Badeniemu bukiet z białych kwiatów i przemówiła w te słowa: „Ekscelencjo! W imieniu kobiet słoweńskich pozdrawiam cię serdecznie i dziękuję, żeś raczył przybyć do nas, którzyśmy po krwi i języku rodzonymi braćmi i siostrami sławnego polskiego narodu My Słowenki podziwiamy niezmiernie patrjotyzm polskich kobiet, który jest dla nas wzorem, jak należy kochać swój naród i umieć za niego cierpieć. Radość przepełnia nasze serca, że syn tego wielkiego bratniego narodu przybył do nas, od wszystkich opuszczonych Słoweńców, jako pierwszy dostojnik korony. Ekscelencjo! bądź pewien naszej serdecznej wdzięczności za to wszystko, co zdołasz uczynić na pożytek naszego narodu, która cię tak serdecznie wita od Przedziału (Predela) aż do naszej skromnej mieściny. Na dowód radości, jaką sprawiłeś nam swym przyjazdem, racz przyjąć ten bukiet, który ci ofiaruję w imieniu kobiet! Żyj nam!" — Okrzyk ten powtórzyły zebrane tłumy. Hr. Badeni serdecznie podziękował za słowa powitania i za bukiet.

Serdeczne również powitanie było w Solkonie. W imieniu miasta przemówił tam hr. Antoni Mozetic.

W ogóle podnieść należy, iż przyjęcie jakiego doznał hr. Badeni w Gorycji, jest nadzwyczaj serdeczne.

Wychodzący w Gorycji tygodnik słoweński *Socza* zamieścił następujący powitalny artykuł w języku polskim:

„Ekscelencjo!

Dziś rano na Przedziale (Predel) przestąpiłeś miedzę naszego kraju. — Wszędzie aż do bram miasta Gorycji witał cię lud słoweński z tem większym entuzjazmem, że widzi w tobie nietylko pierwszego doradcę korony, ale także znakomitego syna bratniego polskiego narodu.

Wiemy, że było w projekcie przewieść cię jak najszybciej na tej przestrzeni od Terbiża (Tarvis) do Gorycji, chyba może dlatego, ażebyś nie widział niczego i nie słyszał życzeń i żalów tego poczciwego ludu, który się rozsiadł między Przedziałem a Gorycją. Ty ekscelencjo pokrzyżowałeś te plany! Chwała ci za to!

Widziałeś obecnie na własne oczy śliczną naszą Soszką Dolinę (Dolina Isonzo), widziałeś i jej lud wyłącznie słoweńskiej narodowości. Obyś się także przeświadczył, że zasługuje on na więcej sympatji i więcej względów ze strony wysokiego rządu. Tymczasowo spodziewamy się przynajmniej połączenia drogą żelazną z środkowymi krajami monarchji, ażeby umożliwić naszej krainie grawitację ku austrjackiemu cesarstwu zamiast jak dotąd zmuszać ją gwałtownie do zaspokajania swych potrzeb i szukania pomocy w sąsiedniem zupełnie nam obcem państwie...

Ale Soszka Dolina jest tylko częścią słoweńskiej Gorycji. Cała bowiem okolica gorycka, cała dolina wipawska, cała Berda, cały Karst są jednolitą własnością słoweńskiego ludu.

Dwie trzecie mieszkańców są słoweńskiej narodowości i więcej jak trzy czwarte własności ziemskiej jest w słoweńskiem ręku. Tylko w mieście Gorycji jesteśmy Słoweńcy w mniejszości. Szkoła bowiem i urząd wynarodawiające dzieci nasze, zwiększa szeregi naszych przeciwników. Natomiast dziwna siła żywotna słoweńskiego narodu i jego wzrost naturalny jest tak wielki, że mimo tego ucisku narodowość słoweńska wzrasta szybkimi kroki. Tak więc dzięki Bogu natura oddaje nam to, co nam zabiera rząd! A rządzi się tu zawsze tak, jak gdyby to była „włoska ziemia", jak ją w rzeczywistości nasi przeciwnicy nazywają. Włoscy mieszkańcy używają tu wszystkich narodowych praw. My Słoweńcy jesteśmy wszędzie krzywdzeni i pomiatani... Ekscelencjo, wiemy, że masz bystry wzrok i wielki dar spostrzegawczy. Przyglądnij się przeto dobrze tutejszym stosunkom, a poznasz sam, w jakich warunkach żyje na najdalszych kresach monarchji nasz biedny naród... Przypomnij sobie, że jest on tej samej krwi i tego samego szczepu, co ten szlachetny naród polski, którego wielkim synem ty, panie, z chlubą się zowiesz — a nie spodziewaj się, żeby cudzoziemcy a znani nasi wrogowie, mówili ci prawdę o nas. Niezadowoleni z tego co już mają, chcieliby oni zabrać nam i resztę naszej ojcowizny!..

Do ciebie przeto, któryś nam krwią bliższy niż inni dotychczasowi ministrowie monarchji, podnosimy dziś głos z ufnością i prosimy nie o żadne przywileje i żadne wyjątkowe względy, ale tylko o sprawiedliwość i sprawiedliwe zastosowanie istniejących ustaw. Prosimy cię o to, ażeby i w Gorycji mogło nareszcie błyszczeć na budynku rządowym owe złote austrjackie hasło:

„*Justitia regnorum fundamentum*".

A teraz witają cię drogi nasz gościu z całą słowiańską serdecznością — słowiańskie serca — na słowiańskiej ziemi!

Witaj nam w Gorycji miły hospodynie, witajte, witaj."

„Wasserpolnisch".

Czytamy w bytomskim *Katoliku*: Na zebraniu nauczycieli w Laurahucie miał nauczyciel Grosser z Brzezinki wykład o tem, jakie obowiązki ma szkoła wobec szerzącego się polskiego ducha na G. Szlązku Każdy łatwo pojmie, że taki nauczyciel jak p. Grosser w dzisiejszych czasach nic innego publicznie powiedzieć nie może, jak to, o czem wie, że się jego przełożonym i rządowi podoba. Ponieważ zaś polityka rządu wychodzi na to, aby niemczyznę u nas w każdy sposób, a mianowicie przez szkołę szerzyć, polszczyznę zaś gnębić, przeto też z góry można było wiedzieć, że p. Grosser w swoim wykładzie rządowi gębę miodem będzie smarował, rejencji aż do ziemi się kłaniał, a szkołę i nauczycieli wychwalał. Tak też było. Podług p. Grossera szkoła obecna jest bardzo doskonała.

Dzieci trzeba uczyć tylko po niemiecku, bo dzieci górnoszląskie dobrej polskiej mowy nie potrafią, lecz mówią tylko „*wasserpolnisch*". Takowa nie zawiera więcej nad 300 do 400 słów(!) Gdy sześcioletnie dzieci do szkoły przyjdą, umieją może wszystkiego ze 100 słów wasserpolskich. To jest tyle, co nic i nie ma rady, jak uważać je za dzieci nie umiejące wcale mówić. Czy się takie dzieci po niemiecku czy polsku uczą, jedna jest trudność, boć trzeba je zupełnie od nowa uczyć. Dobra polska mowa bowiem jest całkiem inna, aniżeli mowa górnoszląska (Nieprawda!) A więc rząd ma słuszność, gdy w szkole tylko za pomocą języka niemieckiego uczy, owszem powinien i w najniższym oddziale naukę religji w języku polskim zakazać.

Szkoła powinna wszczepiać w dzieci niemieckiego ducha. Gdzie tylko można, trzeba o tem pamiętać. Przy nauce religji, a mianowicie przy objaśnieniu czwartego przykazania, należy je szczególnie napominać do posłuszeństwa dla władzy. Przy nauce niemieckiego języka powinien nauczyciel wybierać takie kawałki do czytania, które o niemczyznie i niemieckim duchu piszą. Przedewszystkiem należy mu opowiadać o Szląsku, że to jest kraj niemiecki i że nim od wieków był, a choć go Słowianie kilka wieków posiadali, to jednak Niemcy go znów zdobyli. Z historji Polski powinien nauczyciel opowiadać różne ustępy, ażeby dzieciom pokazać, jak źle w dawnej Polsce się działo i udowodnić, że Polacy w ogóle nie są na to, aby byli samodzielnym narodem. Natomiast należy opowiadać, jak to wszystko dobrze i pięknie jest w niemieckiem państwie, jak to rząd o wszystko się stara, jak w Niemczech jest lepiej, niż w innych krajach. Śpiew niemiecki nadzwyczaj trzeba pielęgnować, bo dzieci chętnie śpiewają, a przez niemiecki śpiew wniknie do ich serc także i niemiecki duch.

Podobnie, jak p. Grosser, nastrojoną jest i reszta synów pruskoniemieckiej ojczyzny, oddających się zawodowi nauczycielskiemu na Szląsku. Świadczy o tem wypadek, który się zdarzył na wspomnianem zebraniu nauczycieli w Laurahucie. Gdy p. Grosser zaczął czytać swój wykład i pierwszy raz użył słowa „*wasserpolnisch*", odezwał się ks. prob. Swider, siedzący między honorowymi gośćmi: „Nie!" Gdy p. Grosser powtórzył swoje słowa, zawołał ks. Swider głośno: „Wasserpolskiej mowy nie ma!" Zaledwie ks. Świder słowa te wypowiedział, obecni nauczyciele zaczęli sykać, wołać i protestować. Wtedy ks. Świder powstał i jak niemieckie gazety piszą, grzmiącym głosem powtórzył jeszcze raz: „Wasserpolskiej mowy nie ma." Wtedy panowie nauczyciele zaczęli krzyczeć: „*Raus!*" „*Hinaus!*" Ks. prob. Świder wstał i wśród ogólnej ciszy opuścił salę ze słowami: „Pójdę sam!"

Korespondencje.

Paryż 9. września.

(S. p. Zygmunt Kaczkowski).

Wieść o śmierci ś. p. Kaczkowskiego rozchodziła się wolno po Paryżu i ja dowiedziałem się o niej, dzięki przypadkowi. Pisma francuskie nic nie wspominały o tem, aż do dnia dzisiejszego. Dziś znajduję parę wzmianek, gdzie nazwisko w dodatku jest przekręcone. Umarł w mieszkaniu swojem, przy ulicy Riboutté, pod nr. 6 Zajmował całe trzecie piętro w sporym domu, położonym w bliskości ruchliwej i wielkiej ulicy Lafayetta, o kilkanaście kroków od pełnego zieleni skweru, w kwartale środkowym, pełnym gwaru ulicznego i zgiełku interesów. Był on do końca bowiem *un homme d'affaire*, jednym z najbardziej szanowanych pośredników giełdowych — i to mu dało to, czego literatura, niestety, nie była w stanie: dobrobyt.

Przez wejście kirem pokryte, nad którem widnieje monogram srebrny, z liter P. i K. złożony, wchodzimy do domu. W sieni robią przygotowania do wystawienia trumny z ciałem. Obok książka przeznaczona do podpisów. Nie znajduję w niej ani jednego nazwiska.

Zapytuję odźwiernej, czy wiele osób zebrało się w pokoju zmarłego.

— *Presque pas* — odpowiada mi

— Krewnych nie miał — mówi — zdaje się, wcale, a jego przyjaciele „*sont partis*".

Jego przyjaciele — „odeszli". Przypomniało mi się w tej chwili pełne melancholji odezwanie się, które słyszałem z ust Jeża:

— Z mojej generacji już tylko trzech nas pozostało: Kaczkowski, Zacharjasiewicz i ja.

Dziś jest ich tylko dwóch.

Idę na górę. W apartamencie ozdobnym i obszernym przyjmuje mnie zapłakana wdowa.

Pomimo łez, pomimo, że tylko co wstała z klęczek od trumny męża, pani Kaczkowska okazuje mi gotowość udzielenia informacyj:

— Ponieważ pan, jestem pewna, będzie o nim pisał tylko pochwały...

Zapewniłem ją, że jeżeli co te pochwały może przerwać, to tylko żal za utratą człowieka, który jako pisarz olbrzymiego talentu był ozdobą społeczeństwa.

---

(14)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— A gdzież jest Lesley teraz? — zapytał Ronny.

— Poszła do Whitechapel, aby odwiedzić w szpitalu tego człowieka, którego tam przysłał Malincourt. Wolałabym, aby tam nie chodziła, może bowiem o nędzy i nędzarzach nabrać bardzo fałszywego pojęcia. W swych rękawiczkach wygląda obrzydliwie, a od dni czternastu nie kupiła sobie nic nowego z ubrania. Nie mogę się przecież zapytać, co robi z swemi własnemi pieniędzmi! Wiesz co, Ronny, zdaje mi się, że ta wizyta u nas wpłynie przecież korzystnie na nią. W rezultacie będzie bardzo zadowoloną, gdyż wyjdzie za mąż na swego Boba i osiędzie z nim na wsi.

— Bob nie jest wcale mężem dla niej — rzekł Ronny z wielką stanowczością. — Nie usunie żadnego z jej uprzedzeń, nie oduczy jej wogóle niczego złego. Raczej twierdziłbym — kończył z uśmiechem, — iż Lesley byłaby w stanie nawrócić Boba na swoją wiarę, skłonić go do tych samych szaleństw, które ona popełnia, ale w to, że Bob ją utemperuje, nie uwierzę nigdy!

— Żaden mężczyzna nie opanuje Lesley w zupełności, Ronny — zauważyła lady Appuldurcombe — podobną jest zaiste do ciebie, tylko, że nie posiada twej spokojnej rozwagi.

— Być może — rzekł Ronny po chwili namysłu — być może, że ten Bob już próbował użyć swego wpływu na Lesley, a ponieważ spostrzegł, iż nie może mieć najmniejszej nadziei, dał pokój wszystkiemu. Ale nie, ma jeszcze za wiele błędów, aby mogła była już stać pod kierownictwem silnego człowieka.

— Czy rzeczywiście znajdujesz, iż ma tyle błędów? — zawołała lady Appuldurcombe z wielkiem wewnętrznem zadowoleniem.

— Lesley poprostu, od chwili, w której przyszła na świat, ani jednej godziny nie była wychowywaną — rzekł poważnie. — Ale to znowu jest to, co ją czyni tak zachwycającą: jest właśnie taką jaką ją stworzyła matka natura w przystępie dobrego humoru. Wszystko jedno, co czuje i co myśli, musi to wypowiedzieć, a trzeba przyznać, iż prawie zawsze ma słuszność. Wiele jeszcze, bardzo wiele, będzie się musiała nauczyć i przecierpieć, zanim zbudzi się w niej prawdziwa kobieta. — Biedna, biedna dziewczyna — zakończył ze smutkiem w głosie.

— Wcale nie — oponowała lady Appuldurcombe, której ton jego głosu sprawiał pewien niepokój. — Wyjdzie za mąż za Boba lub za Yelvertona i w każdej godzinie swego życia będzie szczęśliwą. Być może, iż będzie się dręczyć, że nie posiada kilku miljonów, aby je rozdzielić między swych biednych leniwców, ale oszczędności swego ojca będzie umiała wydać po królewsku. O to nie mam najmniejszego kłopotu. Ach, Boże, toż to już pierwsza, a przed śniadaniem mam jeszcze napisać z tuzin listów!

Lady Appuldurcombe nie mogła długo wytrzymać, aby się nie dotknąć swego syna, to też i teraz pogładziła go po głowie, pocałowała go w opalone policzki i zostawiła samego, pogrążonego w zadumie.

Niedługo jednak miał się cieszyć niezamąconym spokojem.

— Przeklęcie!

Silnie było to słowo wypowiedzianem, a tupnięcie nóżki powiększyło tę siłę. Ronny skoczył w fotelu, jakby go tarantula ukąsiła, — a do pokoju weszła Lesley, zamykając szczelnie drzwi za sobą.

— Lesley! — zawołał w szczerem oburzeniu — czyś to ty rzeczywiście powiedziała?

— A któż inny, jeżeli nie ja? — odparła wyzywająco, a policzki jej były czerwone jak krew. — Bardzo to nieładnie z twej strony, że się tak chowasz! Zapewniam się tutaj zwykle, czy drzwi są szczelnie zamknięte, nim to powiem, więcej w istocie uczynić nie mogę!

— Lesley — rzekł Ronny poważnie — kobieta, która klnie, jest przerażającą! Czy Bob na to pozwala?

— Bob! — a oczy Lesley, ton jej głosu wskazywały na nieobecnego jako na takie zero, że pogarda Ronny'ego dla tego jegomościa musiała się mimowoli spotęgować.

— Ojciec sobie z tego nic nie robi — rzekła śmiało — a Bob się z tego śmieje!

— No, to w takim razie radziłbym ci nie wychodzić za mąż za tego pana Boba — rzekł Ronny spokojnie, a wyglądał jeszcze zimniejszy niż zwykle. Dla ciebie potrzebny jest ktoś, ktoby cię wychował, Lesley, ale nie ktoś, który pochwala twoje wybryki.

— Oh, ty zarozumiały rycerzu cnoty! — zawołała Lesley namiętnie.—Czyż to nie jest rozsądniejszem pozbyć się całego mego gniewu przez wypowiedzenie tego jedynego słowa, niż gniew ten włóczyć z sobą dzień cały i mruczeć i dogryzać każdemu?

— A na czemże polegają te wszystkie gniewy? — zapytał Ronny już spokojniej.—Dlaczegoż przynajmniej jednego z nich nie usunęłaś, naprzykład kapelusza?

— Ach! zawołała Lesley, a łzy wystąpiły jej w oczach. Odwróciła się, aby je ukryć. — Jestem zmęczona i gorąco mi, a wasz Londyn dobija mnie do reszty. W rezultacie jest to dla mnie tą karą, jaką ojciec dla mnie wymyślił.

— Dotychczas jednak wydawałaś się zadowoloną i szczęśliwą — zawołał zdumiony. — Każdy z nas zazdrościł ci prawie rozkoszy życia.

— Te już zniknęły zupełnie — westchnęła. —Sezon londyński podczas lata pociągał mnie ku sobie i oślepiał. Ale to życie w ciągłem naprężeniu i rozdrażnieniu, aby tutaj zdążyć na czas, a tam się nie spóźnić — to niegodne jest człowieka i przeciwne naturze, która wie dokładnie, ile razy serce nasze bije na godzinę, ile jesteśmy w stanie użyć w określonym przeciągu czasu. Po upływie tego określonego terminu musi nam się takie przesycające życie stać wstrętnem i pragniemy tylko, abyśmy się raz porządnie przegłodzili. To znaczy, my zwyczajni śmiertelnicy to czynimy; inni zagłębiają się w apetycie, którego sami nie czują i lepiej by było, aby go nie czuli My na wsi posiadamy także nasze błędy, wiem o tem dobrze, ale nawet to złe jest tam jeszcze zdrowem; nie goni ono za nowymi środkami podniecającymi, dla tego, iż stare są zużyte, u tutaj nawet wada i występek są chorowite.

Ronny skinął głową potakująco. Przysunął Lesley fotel i wachlował jej rozpaloną twarzyczkę, która, od chwili powrotu z miasta, już się trochę zmieniła.

— Jesteś zupełnie podobną do ojca — rzekł — kochasz życie na wsi i masz słuszność.

— Tak, wydaje mi się, iż potrzebuję chwili wypoczynku, aby módz obserwować, jak cebulki hjacyntów stopniowo rozwijają się w swych szkłach — proszę to przyjąć tylko obrazowo — aby czekać na zapach kwiatów, jak to czyniły nasze matki i babki przed nami, aby się nim cieszyć, gdy będzie. Nie lubię welocypedu, nie lubię kobiet, które przemawiają jak mężczyzni — oh, nie masz potrzeby tak marszczyć brwi — to nie było mówione przedtem, to był tylko mały okrzyk! Przedewszystkiem jednak nienawidzę książek tych kobiet, a najmniej lubię, kuzynku Kilmurry — mężczyzn tutejszych.

— Dla ciebie jednak są oni nadzwyczajnie uprzejmi, Lesley.

— Zgoda! Ponieważ jestem przyjemnym małym błazenkiem. W gruncie rzeczy jednak mają się na baczności i patrzą na nas, t. j. na kobiety, jak na cudzoziemskie zwierzęta. Nie jesteśmy dla nich więcej tem, o co się trzeba troszczyć, co trzeba pieścić i psuć, lecz stworzeniami, które zagrażają ich odwiecznym prawom. Nie jesteśmy więcej bracia i siostry, połączeni wspólnemi węzłami miłości, lecz wrogowie i to zacięci w dodatku. My kobiety nie wszystkie możemy wyjść za mąż. Nie zgadza się z naszem przekonaniem, abyśmy były ciężarem naszym ojcom lub braciom, to w takim razie próbujemy pracować. W gruncie rzeczy jednak kobieta nie lubi pracy, o wiele więcej woli, gdy którykolwiek wielki, poczciwy człowiek jest gotów odjąć jej tę pracę. — No, coś dobrego z tego zamięszania wyjdzie, o tem jestem przekonaną, a mianowicie to, że samodzielna dziewczyna nie będzie dłużej zmuszoną brać sobie męża jedynie tylko dlatego, aby mieć jakieś oparcie, lecz dlatego, aby stanęła wyżej pod względem moralnym. Gdy mężczyzna zrozumie nareszcie, że najlepszą dziewczynę może sobie pozyskać przez to tylko, gdy się stanie rzeczywiście jej godnym, wtedy — urwała nagle, gdyż Ronny zaczął mrugać oczyma w ten sposób, że wypadła z kontenansu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Te słowo goryczy wychodzi z ust pani Kaczkowskiej.

— *Il avait bien des déceptions.*

Pani Kaczkowska nie mówi po polsku. Jest ona Francuską, z domu panna Caillet. Dzieci państwo Kaczkowscy nie mieli, ale ś. p. Zygmunt wychowywał dwoje dzieci, dwóch chłopców, pozostałych po siostrze swojej żony. Jeden z chłopczyków jest już w liceum. Kaczkowski zastępował im ojca. Ś. p. Kaczkowski umarł z osłabienia, spowodowanego w znacznej części wiekiem, który nie mógł dostarczyć sił do walki z komplikacjami, jakie w organizmie wywołały afekcje serca i chroniczna przeprona moczowego. Operacja, jakiej się poddał, była środkiem heroicznym, ale bezskutecznym. Od trzech miesięcy na łóżku przewidywał on swój koniec, przewidywała go i rodzina. Żona czuwała nad nim dniami i nocami. W poniedziałek, o godzinie piątej rano, zaczęła się agonja, która posuwała się cicho i spokojnie, jako ostatnia faza zaniku sił, zakończenie długiego stanu fizycznego upadku.

Zygmunt Kaczkowski umarł, jak chrześcijanin, otrzymawszy ostatnie namaszczenie świętym olejem.

Punktualnie o godzinie 12-tej, jak to było zapowiedziane w zawiadomieniach, trumnę wniesiono na karawan. Pokrywał ją kir, na którym leżało kilka wieńców. Jeden z chryzantemów z napisem: *A mon mari*. Drugi z napisem: *A mon oncle*. Mnóstwo bezimiennych wieńców ze sztucznych kwiatów, przepasanych fioletową wstążką, nosiły napisy: *Souvenir* albo *Regrets*.

Kondukt pogrzebowy prowadzony był przez przyjaciela zmarłego, hrabiego Okszę Orzechowskiego — nikt z rodziny bliższej ani dalszej nie mógł bowiem na czas przybyć.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w kościele świętego Wincentego à Paulo, jednym z największych i najpiękniejszych. Celebrował w asystencji licznego kleru ksiądz Tański.

Zauważyłem pomiędzy obecnymi:

Ze świata finansowego — hrabia Oksza-Orzechowski, p. Degeois, p. Józef Gałęzowski; ze świata politycznego — przedstawiciel ambasady austrjackiej; ze świata nauki — dr. Józef Korzeniowski, dr. Wojtkiewicz, prof. Rubach.

Literatura i dziennikarstwo francuskie reprezentowane były przez pp. Sas Winnickiego, Toporskiego, panią Szelige.

Dalej p. Władysław Mickiewicz, p. Antoni Potocki, korespondent *Gazety Polsk.*, p. Loren Lewicz, korespondent *Kurjera Codziennego* i czasowo bawiący w Paryżu literat warszawski, p. Gabriel Kempner.

Po kondolencjach, jakie wszyscy obecni kolejno złożyli u wrót kościoła pani Kaczkowskiej, kondukt ruszył na stację kolei Północnej.

Zygmunt Kaczkowski, który miał nietylko przeczucie, ale jakby zupełne przeświadczenie, że koniec jego jest bliski, wyraził życzenie, aby go pochowano na cmentarzu Montmorency. Pani Kaczkowska, która posiada grób familijny, pragnęłaby tam złożyć zwłoki swojego męża. Ale uszanowała jego wolę, która była wyraźna. Ostatniem bowiem jeszcze słowem umierającego było:

— *A Montmorency.*

O wpół do drugiej wieczór do kolei, karawan i powozy pojechały wprost drogą szosową. O wpół do trzeciej byliśmy na miejscu, na małym cmentarzu podmiejskim, bardzo starym, pełnym pomników, a wreszcie posiadającym grobowce. Tu jest cmentarz polski, mnóstwo wieńców ze sztucznych kwiatów i krzyżów z paciorków — cmentarz zupełnie polski. Idąc alejami, nieustannie czyta się napisy polskie i spotyka nazwiska polskie, bardzo znane, mało znane i wcale nieznane i tylko od czasu do czasu, jakby przypadkowo, spotkasz grób francuski.

Dzień piękny, pogodny, słońca w obfitości, chociaż w powietrzu czuć już jesień. Przybyła garstka, rozproszona na małe grupy, ogląda groby i oczekuje ciała. Tu już jest nas tylko dziesiątek — najwierniejszych.

O godz. 3. i kilka minut przybywa karawan i trumna, pokropiona przez miejscowego proboszcza i potem kolejno przez wszystkich obecnych (ceremonja ta zastępuje rzucanie ziemi na grób zmarłego), opuszczona została do wielkiej piwnicy, służącej za schronienie tym ciałom.

Kiedy szmery wyciągnięto, stanął na głazie, krytym piaskiem, dr. Józef Korzeniowski i miał krótką, serdeczną przemowę:

„Żałobni słuchacze! Przychodzi nam pożegnać człowieka zasłużonego, pisarza wielkiego, który przez długie lata, choć tak długo na obczyźnie, nigdy nie przestał być ozdobą swojego społeczeństwa i któremu sprawiedliwość niewątpliwie zostanie oddaną. Oto spoczywa tu twórca „Murdeliona", twórca „Bajronisty" i tego całego cyklu sanockiego, w którym badał przeszłość naszą, nie tę dawną, ale tę tylko co umarłą i gdzie dziś jeszcze znajdujemy w ludziach te same rysy rycerskie i szlacheckie."

Mowca określił dobitnie zasługi literackie zmarłego, który prawie, że do końca swojego życia nie wypuszczał pióra z ręki, choć w tem długiem życiu bywały i perjody dla literatury niepłodne — i zakończył słowy: „Niech mu ta ziemia będzie lekką!"

Zasunięto potem ciężkim głazem ciemną pieczarę i rozeszliśmy się, dążąc na stację i mówiąc między sobą, że ten pogrzeb skromny, który może i był po myśli zmarłego, nie wyrażał ani w drobnej części tego hołdu, jaki wielkiemu pisarzowi winno było społeczeństwo.

Przyjęcie deputacyj w Przemyślu.

Przemyśl 13. września. Niezwykły widok przedstawiał dziś nasz stary gród Przemysława. W świąteczne szaty przyodział się już onegdaj na przyjęcie monarchy. Po ulicach ustawiono maszty z flagami, obok kościoła OO. Reformatów wzniesiono piękną bramę tryumfalną, ze szczytów kościołów, gmachów i kamienic powiewały chorągwie o barwach polskich, kraju, państwa i miasta; wiele domów przybrano w festony z zieleni i kwiatów, z okien zwieszono dywany. Na rynku wśród klombów kwiatów na wzniesieniu ustawiono olbrzymi biust cesarza, pięknie odbijający od zielonego obramowania otaczających go krzewów.

Dziś ruchliwy zawsze Przemyśl jeszcze więcej się ożywił, gości bowiem w swych murach rozliczne deputacje, które tu przybyły, aby złożyć hołd monarsze. W niedzielę rano zwykle u nas ruch na ulicy jest bardzo żywy, gdyż tłumy publiczności dążą do świątyń pańskich, aby do stóp tronu Pana Zastępów zanieść korne modły, dziś atoli ruch ten jeszcze żywszy i gwarniejszy. Płynące przez ulice tłumy malowniczy przedstawiają widok. Tu mignie ci biała sukmana chłopska, tam czako żołnierskie, tu znów pęk piór, tam jakiś mieszczanin przywdział kapotę i wysoką konfederatkę, spieszą za innymi. Przez ulicę przejeżdża jeden za drugim powóz, a w nich widzisz członków deputacyj w przepięknych polskich strojach. Zdaje ci się, że wróciły dawne czasy i że to bracia szlachta zjechali do grodu Przemysławowego na jakiś sejmik. Ciągle mienią ci się przed oczami tęczowemi barwy kontusze, nęcą oko wspaniałe delje, bogate kołpaki z czaplemi piórami.

Powozy mkną szybko, a za nimi płynie fala ludzi ku rynkowi i przylegającym ulicom i ustawia się w szeregi po obu stronach drogi. Niebo pochmurne, ale deszczu nie ma i dość ciepło.

Przyjazd cesarza z Lipowicy, gdzie mieszka, do kościoła katedralnego na mszę św. zapowiedziany był na godzinę 9 rano. Lecz już przed ósmą zaczęły się gromadzić na tych ulicach, któremi cesarz miał przejeżdżać, tłumy publiczności. Straż obywatelska, której znaczną część stanowią uczniowie w mundurkach, utrzymywała z energją porządek. Wszyscy słuchają zarządzeń tej straży, ochotnie poddają się rozkazom. Członkowie straży jako odznakę mają biało-niebieskie kokardy. Na ulicy Kościuszki wiodącej do rynku ku mostowi łączącemu miasto z Zasaniem, obok gmachu starostwa, gdzie cesarz przyjmować miał deputacje, utworzyli szpaler weterani wojskowi i straż pożarna, od chodnika zaś aż do bramy starostwa stoją w szpalerze burgandarni; malownicze ich mundury wyglądają przepięknie.

Tłum rośnie co chwila. Straż obywatelska w miejscach, gdzie zbiega się kilka ulic, tylko z wielką trudnością utrzymuje porządek, gdyż nadpływające ciągle nowe tłumy publiczności usuwają pierwsze szeregi, które ustawicznie się wyłamują. Straży obywatelskiej przychodzi w pomoc straż pożarna, wyciąga swe linewki i tworzy niemi granicę, po za którą nikt wyjść nie może; dla powozów pozostawioną jest wolna droga.

Bije godzina dziewiąta. Wśród publiczności gwar i ruch wzrasta, wszyscy pragną dostać się do pierwszego szeregu. Tłum ten przejęty jedną myślą oczekiwania przejeżdżającego monarchy, rusza się w tę to w ową stronę i wygląda zdala jak łan zboża kołysany powiewem wiatru.

O godzinie 1/4 10. od strony mostu zabrzmiały gromkie okrzyki. Znak to, że cesarz się zbliża. W kilku chwilach nadjeżdża w powozie, zaprzężonym w dwa białe konie. Przejechał już most, aż tu nagle ze szpaleru publiczności wyrywa się jakiś biedak i biegnie ku powozowi z jakiemś podaniem w ręku. Na skinienie monarcy woźnica zatrzymuje konie, cesarz bierze do rąk podanie i oddaje je siedzącemu obok niego jeneralnemu adjutantowi hr. Paarowi. Ta łaskawość monarchy spotęgowała jeszcze okrzyki na cześć jego wznoszone. Monarcha wygląda doskonale. Za okrzyki dziękuje z uśmiechem ukłonem wojskowym. Przed starostwem zatrzymał się chwil kilka, poczem pojechał do kościoła katedralnego, gdzie wysłuchał cichej mszy św. odprawionej przez ks. biskupa Soleskiego. Wszedłszy do kościoła stanął przed przeznaczonym dla niego klęcznikiem. Mszy św. słuchał stojąc, a gdy dzwonek uderzył na „Sanctus" ukląkł i klęczał aż do komunji kapłańskiej. Potem powstał i reszty mszy wysłuchał stojąc.

Tymczasem, gdy cesarz bawił w kościele, zaczęły się zjeżdżać ze wszystkich stron powozy, wiozące deputacje. Szlachta zebrała się w gmachu rady powiatowej i ztamtąd gremjalnie udała się do starostwa, gdzie odbyło się posłuchanie. Inne deputacje zamiejscowe i miejscowe zajeżdżały wprost do starostwa.

O godzinie 3/4 10 wrócił cesarz z kościoła i znów przez całą drogę witany gromkimi okrzykami przybył w towarzystwie ks. namiestnika Sanguszki, przybranego w mundur i wielką wstęgę orderu Leopolda do starostwa. Rozpoczęły się audjencje deputacyj.

Pierwsza przedstawiła się deputacja szlachty, prowadzona przez marszałka krajowego, hr. Stanisława **Badeniego**. W skład tej deputacji, o ile zanotować mogłem, wchodzili: Wilhelm hr. Siemieński, ks. Adam Sapieha, ks. Jerzy Czartoryski, prezes Koła polskiego Filip Zaleski, wiceprezes Adam Jędrzejowicz, Jan hr. Szeptycki, Edward hr. Chołoniewski, Karol hr. Lanckoroński, Roman hr. Potocki, Józef Wiktor, Ferdynand hr. Hompesch, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Paweł ks. Sapieha, hr. Resseguier z Niska, Roman Tchorznicki, Stanisław hr Siemieński, Zdzisław Skrzyński, ks. Andrzej Lubomirski, Władysław ks. Sapieha, Stefan hr. Zamoyski, St. hr Stadnicki, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Ignacy hr. Krasicki, St. hr. Konarski, Henryk hr. Konarski, Konstanty b. Brunicki, Dawid Abrahamowicz, Józef Nowosielecki, August Gorayski, Wład. Kraiński, Zygmunt Dembowski, Józef Skarbek Boroński, Włodzimierz Kozłowski, Mieczysław Urbański, Władysław Łoziński, Wład. Jocz. Włodz. Younga, Adam Fedorowicz i Ignacy Dembowski.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przedstawiwszy monarsze tę deputację w kilku słowach, podziękował Najj. Panu w imieniu deputacji za danie jej sposobności do zbliżenia się do jego osoby i do wypowiedzenia mu ponownie uczuć uległości, wierności i zawsze niezmiennej najszczerszej wdzięczności. Uczucia te nietylko przepełniają serce każdego, ale stały się zarazem ważnym czynnikiem w życiu politycznem całego kraju. Dlatego też — rzekł marszałek — uważamy się za szczęśliwych, ile razy monarcha bawi w naszym kraju, gdy go możemy wśród nas widzieć i co serce czuje, wyrazić.

Cesarz podziękował za patrjotyczne słowa wypowiedziane przez marszałka w imieniu obecnych w sali oraz za liczne zebranie się deputacji. Dalej rzekł, iż **zawsze z jak największą radością bawi wśród mieszkańców tego kraju**, a w końcu zapewnił deputację o swojej szczerej i zawsze tej samej niezmiennej i stałej łasce i przychylności dla kraju i jego mieszkańców. Następnie rozmawiał cesarz z członkami deputacji. Dla każdego znalazł serdeczne słowo. Relację o tych rozmowach zdam wam listownie. Posłuchanie tej deputacji trwało przeszło pół godziny. Szlachta wchodzącego do sali monarchę powitała okrzykiem: „niech żyje"; wychodząc z sali również wznosiła ten okrzyk.

Po deputacji szlachty przedstawili się z kolei monarsze: **kapituła**, duchowieństwo rz. kat. z ks. ks. biskupami Soleckim i Glazerem na czele, duchowieństwo gr. kat. z ks. Czechowiczem, administratorem djecezji przemyskiej na czele, przemyska rada powiatowa, którą prowadził ks. Adam Sapieha, konsul niemiecki ze Lwowa br. Spesshardt, miejscowe władze polityczne prowadzone przez starostę przemyskiego radcę namiestnictwa p. Góreckiego, władze sądowe z prezydentem p. Spławskim, prokuratorja, władze skarbowe, urzędnicy pocztowi i dyrektorowie szkół średnich.

Z kolei złożyła hołd monarsze **deputacja lwowskiej rady miejskiej**, złożona z p. prezydenta dra Godzimira **Małachowskiego**, wiceprezydentów pp. Karola **Schayera** i Michała **Michalskiego**, oraz z członków rady ks. kan. **Wasilewskiego** i dra **Loewensteina**.

Dr. **Małachowski** przemówił do cesarza w te słowa: Najj. Panie! Deputacja rady miejskiej stolicy tego kraju jest nader szczęśliwa, że może w granicach kraju powitać W. C. Mość. Żałujemy niezmiernie, że nie możemy uczynić tego w murach naszego miasta. Przyjm Najj. Panie uczucia naszej wierności, uległości i niezmiernej wdzięczności.

Cesarz odpowiedział: Dziękuję panom, że aż tu przybyliście, aby mnie powitać. Zawsze mile wspominam swój pobyt we Lwowie i interesuję się jego rozwojem. **Przyjmijcie zapewnienie, że jeżeli teraz w niem być nie mogłem, to stanie się to w przyszłości.**

Następnie rozmawiał z członkami deputacji. Do dra **Małachowskiego** rzekł: Pan teraz zostałeś wybrany i niedawno objąłeś rządy. Dalej go wypytywał o nowe budowy we Lwowie, o teatr i o to, kiedy będzie wybudowaną szkoła kadecka.

P. wiceprezydenta **Schayera** wypytywał, ile lat zasiada w radzie i w jakiej sekcji pracuje. Ujrzawszy p. wiceprezydenta **Michalskiego**, rzekł do niego z uśmiechem: Cieszy mnie bardzo, że pana tu widzę, jesteśmy dawni znajomi. Ks. kan. Wasilewskiego zapytywał o zdrowie ks. kardynała Sembratowicza; a dra Loewensteina pytał, jak długo zasiada w sejmie. Przy tej sposobności rzucił cesarz uwagę, która stanowczo obala wszelkie przypuszczenia, jakoby rada państwa miała być w tym roku rozwiązaną. Gdy bowiem dr. Loewenstein w czasie rozmowy powiedział, iż w roku przyszłym mają się odbyć wybory do rady państwa, cesarz odparł: „Tak, tak, na drugi rok dopiero, ale już teraz rozpoczęła się agitacja przedwyborcza".

Pożegnawszy się z delegatami lwowskiej rady miejskiej przyjął cesarz przemyską radę miejską z burmistrzem drem Dworskim na czele. Dr. **Dworski** w kilku słowach wyraził uczucia najgłębszej wdzięczności i niezmiennej wierności. Cesarz podziękował za gościnne przyjęcie, jakie mu w Przemyślu zgotowano i wypytywał się o stosunki ekonomiczne miasta, o liczbę członków rady i o wysokość dodatków miejskich do podatków.

W końcu przedstawiły się cesarzowi deputacje: zboru izraelickiego, izby adwokackiej z drem Skórskim i izby notarjalnej z pp. Rokickim i Budzynowskim na czele. Na tem posłuchania się zakończyły i cesarz, żegnany okrzykami, odjechał do Lipowicy, gdzie o godz. pół do 2. odbył się obiad.

Jutro rozpoczynają się manewry forteczne. Dnia 16. bm. opuszcza cesarz Galicję.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 15. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

Teatr letni: „Nietoperz", operetka Jana Straussa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (15 : Nikodema m. Wschód słońca o godzinie 5. minut 44, zachód o godzinie 6. minut 6.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we wtorek dnia 15. września rb., o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczych; sprawa wybrukowania ulicy Leona Sapiehy; sprawa budowy kanałów w ulicach Zielonej, Gazowej, Kopernika, Sykstuskiej i Jagiellońskiej; podanie dyrekcji teatru lwowskiego z przedstawieniem przeciw udzieleniu pozwolenia na budowę cyrku; sprawa regulacji ulicy Młynarskiej; prośba towarzystwa „Societa Triestina Tramway" o zezwolenie na zaprowadzenie motoru elektrycznego i na wspólne prowadzenie ruchu na linjach tramwaju i kolei elektrycznej.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Kalendarz studencki. Profesor II. gimnazjum we Lwowie, Henryk **Kopia**, wydał na rok szkolny 1896/7 Kalendarz studencki, który wyszedł nakładem Stanisława Köhlera. Kalendarz ten, stanowiący trzeci rocznik, a obejmujący 176 stronic druku, zawiera prócz właściwego kalendarzyka nader dokładny dział informacyjny o przepisach szkolnych; najpotrzebniejsze wzory i formułki matematyczne; szkic rozwoju najważniejszych rodzajów poezji i prozy w literaturze polskiej, oraz życiorys z portretem Józefa Korzeniowskiego. Najwięcej zainteresowania u młodzieży szkolnej budzi niewątpliwie końcowy dział kalendarzyka, obejmujący zapiski szkolne, a mianowicie tabelaryczne druki na podział godzin, spis profesorów, spis uczniów, zadania domowe, katalog szkolny i wiele innych.

Kalendarz studencki oprawny w płótno ze złoconym tytułem kosztuje zaledwie 60 ct., to jest znacznie mniej, aniżeli podobne wydawnictwa niemieckie. Układ kalendarza jest bardzo dobry, a nie można się nawet dziwić, że kalendarz ten znajduje wielki popyt wśród młodzieży szkolnej, gdyż łączy on rzecz praktyczną z pewnego rodzaju rozrywką.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 18 5°C, najniższa + 10 0 C.

Wiceburmistrzem miasta Stanisławowa wybrany został p. Karol Fiedler.

Zjazd delegatów stanisławowskiego okręgu sokolego odbędzie się w Stanisławowie w niedzielę dnia 27. b. m.

Przypadek czy zbrodnia? *Kurjer Stanisławowski* pisze: Niedawno donieśliśmy w piśmie naszem o nieszczęśliwym wypadku, wskutek którego syn p. Mysłowskiego, właściciela dóbr Żubrzec, podczas polowania poniósł śmierć na miejscu. Onegdaj jawił się w redakcji naszej p. Mysłowski, żądając sprostowania tej notatki w tym kierunku, iż syn jego na polowaniu tem nie padł ofiarą, jak się zdawało, wypadku, ale obmyślanego z góry morderstwa. Pan Mysłowski mając pewne dane zrobił o tem doniesienie do władz. Motywa morderstwa mają być w tem, że zmarły był jedynym spadkobiercą p. Mysłowskiego, synem później legitymowanym.

Powódź. Z Bierzanowa piszą: Dnia 6. września r. b. deszcz padał bez przerwy kilka godzin gęstemi i wielkiemi kroplami. O godzinie 10 rano woda w naszej o głębokim korycie rzece, która u źródła w Wieliczce zowie się Serafą, a w Bierzanowie nie wiedzieć dla czego nazywa się „Srawa", znacznie wezbrała, a około godziny 12 w południe wylała na drogi i utrudniała przejście ludziom powracającym z kościoła. Woda płynąca drogami pozrywała mostki, położone ponad kanałami, a nawet trochę wytrwalsze kolejowe dla wozów. Rzeka Serafa zerwała most drewniany, własnością prywatną będący (Jana Ślósarka) i prawie w tem miejscu nie mogąc się pomieścić w jednem korycie, obrała sobie jeszcze dwie drogi, to jest w stronę północną płynęła gościńcem i potem łączyła się z właściwem korytem rzeki, dopiero za mostem żelaznym kolejowym przerwała wał, następnie przepłynąwszy w poprzek drogę, wyłamała płot i młode wierzby i rozlała się szeroko na pola, noszące nazwę „Pułanek", gdzie były plony warzywne, dalej na łąkach pozamulała nieskoszony potraw, skoszony zaś, jak niemniej i poskładany w kopy, prąd silniejszy pozwalał i pozabierał. Druga droga, którą sobie woda wystąpiwszy z właściwego koryta obrała, szła w stronę zachodnią ku kolei bieżącej do Wieliczki. Woda tędy płynąca powchodziła do domów i stodół, czyniąc w nich znaczne szkody, zwilżając zboże na spodzie położone do wysokości trzech warstw. Wozy, które stały na podwórzach do wysokości osi zamoczone były w wodzie. Wieśniacy smutnie, a wieśniaczki z załamanemi rękoma przypatrywały się zniszczeniu nie zapominając jednak przy smutku o środkach zabezpieczenia. Przekopywano bowiem rowy w celu odprowadzenia wody ze stodół. Ta sama woda, płynąc dalej koło kolei zwanej „Niepołomka", zalała drogę do stacji Bierzanowa wiodącą, a całą łączkę przy tejże stacji zamieniła w formalne jezioro, a stamtąd dostawała się do zregulowanej już „Drwiny" zalewając poprzednio ogrody i pastwisko (znaną wielką i piękną równinę w Bierzanowie). Ludzie powracający z kościoła do domów brodzili po za kolana w wodzie, nie obeszło się także bez przypadków i niejeden po szyję się skąpał. Szkód na razie obliczyć niepodobna.

Wyścigi jesienne w Rymanowie. W sobotę odbył się drugi dzień wyścigów wśród pięknej pogody. Zebrało się sporo publiczności, która z wielkiem zainteresowaniem śledziła przebieg wyścigów. W biegu pierwszym przybyła pierwsza do mety klacz „Licho" porucznika Kollera, drugą „Rosette" porucznika Fibicha, zaś trzeci „Bimetalist" por. Berzevitzy'ego.

Drugi bieg przyniósł zwycięstwo „Pogoni", za którą drugim podążył do mety „Celestyn" por Fibicha, trzecią zaś była „Sanoczanka" porucznika Kollera.

W trzecim biegu przybył pierwszy „Król Agis", drugą była „Znicz" por. Kollera, zaś trzecią klacz „Licho".

Czwarty bieg prowadził „Atteiz" por. Kollera, który też przybył pierwszy, wiodąc za sobą „Jamkę" por. Zborowicza; „Mondelówka" por. Fibicha przybyła trzecią.

W biegu piątym wziął pierwszą nagrodę „Antisemit" por. Fibicha, drugą przybyła „Szonal" por. Kollera, zaś „Mewa" por. Zborowicza trzecią.

W ostatnim biegu „pocieszenia" przybyła pierwsza do mety „Arrowschild", „Kania" por. Kollera druga, zaś „Lotore" por. Fibicha trzecia.

Z Warszawy donoszą: Podczas pogrzebu śp. prof Pawińskiego zaszedł wypadek, który wywołał żywe, lecz niczem nie uzasadnione niezadowolenie w tutejszych sferach rosyjskich. Wskutek wyraźnego nakazu kuratora warszawskiego okręgu naukowego Apuchtina, wygłosić miał przy zwłokach zmarłego uczonego mowę żałobną w języku rosyjskim profesor historji starożytnej przy tutejszym uniwersytecie, dr. Zenger. Byłby to pierwszy wypadek, aby na cmentarzu katolickim przemawiano po rosyjsku, a tem przykrzejszy, że u nas łączy się zawsze z językiem rosyjskim wrogie naszemu kościołowi prawosławie. Nie szczędzono więc starań, aby odwieść p. Zengera, nawiasem mówiąc, na wskróś uczciwego człowieka i gorącego wielbiciela zmarłego uczonego, od narzuconej mu zapewne wbrew jego woli i chęci usługi. Starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, p. Zenger nie wygłosił mowy na cmentarzu i umieścił ją tylko w polskim przekładzie w jednem z pism tutejszych. Rosjanie jednak tutejsi piorunują na rzekomy brak tolerancji ze strony polskiego społeczeństwa, broniącego się słusznie przed wdzieraniem się obcego języka do jego obchodów religijnych.

Szczególny wielbiciel cara. Przed kilku dniami przybył przed bramę więzienia policyjnego w Paryżu czeladnik piekarski, usiłując wejść do wnętrza. Kiedy go się zapytano, czego sobie życzy, odpowiedział: „Zostałem skazany na tydzień więzienia i od dwóch miesięcy nadaremnie oczekuję zawezwania. Za kilka tygodni przybywa car, a ponieważ pragnę go widzieć, dlatego obawiam się aby mnie wtenczas nie wtrącono do więzienia, chciałbym przeto teraz odsiedzieć moją karę." Zaprowadzono go do dyrektora, który się przychylił do jego życzenia.

Z Poznania donoszą: Po skompletowaniu trupy teatru poznańskiego, p. Rygier jest obecnie zajęty restauracją sceny, mianowicie odświeżeniem starych dekoracyj i sporządzeniem nowych. W tym celu sprowadził p. R. p. Ziembę, młodego malarza z Krakowa. P. Z. poświęca się specjalnie malarstwu teatralnemu i pracował dotychczas dla sceny krakowskiej.

Zacznie wychodzić na prowincji. w Kościanie, *Gazeta kościańska* pod redakcją p. T. Bobowskiego, w nowo przez tegoż tamże założonej drukarni. W ogóle prasa nasza prowincjonalna, do niedawna bardzo uboga, powiększyła się w ostatnim czasie o kilka pism.

Że się włościanie u nas garną do oświaty, świadczy o tem fakt urządzenia w Kobylempolu pod Poznaniem przez włościan miejscowych i okolicznych w d. 6 bm, teatru amatorskiego na cel dobroczynny. Odegrano z powodzeniem sztukę ludową „Na wymiarze".

Wystawa pszczół, uli, miodu i wszystkich przedmiotów, mających związek z pszczelarstwem,

---

(6)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziecko, z głową opartą na poduszce, patrzyło przed siebie w przestrzeń okiem nieruchomem, rozwartem szeroko, patrzyła gdzieś przez otwarte okno na niebieski horyzont, na linję morza, które zdawało się zlewać z niebem. Słuchała, nie słysząc, jak fale morza, jakby w jakiś słodki rytm zaklęte, uderzały o piasek na brzegu.

Maleńka leżała bezwładna, zgnębiona, a po rozpalonej główce jej błądziły tylko pytania:

— Ojczulek odtrącił mnie od siebie. Dlaczego? Nie widziałam go jeszcze nigdy tak złym. Co się to stało? Co teraz nastąpi? Czyżbym już była straconą dla niego? Niczem dla niego nie jestem? Dlaczego mnie odtrącił od siebie?

Powtórzyła kilkakrotnie te pytania, ale odpowiedzi biedaczka na nie znaleźć nie mogła. A czasami to, co było tragicznem w bajeczkach o „Czerwonej czapeczce" lub „Biednym Tomciu" powstawało jak żywe w jej pamięci. Biedne dziecko drżało z przerażenia.

Nie mówiła ani słówka. Bezwątpienia, posiadając to uczucie sprawiedliwości, tak głębokie i prawdziwe w sercach maluczkich, potępiała swego ojczulka, ale nie chciała się skarżyć na niego... było to, jeżeli tak było, tajemnicą jej dziecięcego serduszka. W duchu jednak miała to głębokie przekonanie, iż wyrządzono jej krzywdę, że ojczulek obszedł się z nią niesprawiedliwie, że ona cierpi teraz niesłusznie.

Powróciwszy do przytomności, która ją opuściła po odtrąceniu przez ojca, nie płakała wcale.

— Boli cię, Noro? — zapytała guwernantka.

— Tak.

— A gdzie?

— Tutaj.

I podniosła maleńką rączkę do głowy.

— Jakże się to stało?

Dziecko nie odpowiedziało nic, zacisnęło tylko silnie usta.

Panna Marta poprawiła dziecku kompres.

Następnie chciała podjąć rozmowę na nowo, uprzedziła ją jednak Kasia.

— Oh, nasza maleńka panienka! Oh! Panna Nora! Upadła biedaczka! Nie należy jej się teraz o nic pytać, panno Marto, potrzeba, aby odpoczęła i jeżeli to możliwem, aby usnęła, biedna dziecina.

Panna Marta, dobra i rozważna, uznała, iż Norę trzeba było pozostawić w spokoju i że prawda co do tego wypadku prędzej czy później wyjdzie na wierzch. Nie było się czem na razie niepokoić, to też z iście niemiecką cierpliwością zabrała się napowrót do rozpoczętej robótki.

IX

Nora, z głową opartą na poduszce majaczy ciągle. Powieki nie zamykają się. Oczy nieruchomo spoglądają przed siebie. Patrzy daleko, bardzo daleko, daleko dalej, jak linja horyzontu.

— Oh, mamo!

Chciałaby raz jeszcze ujrzeć matkę, ale ta już nie żyje opuściła ją na wieki.

Umarła, nie wiedziała dobrze co to znaczy, wiedziała tylko, że ona, Nora, jest opuszczona, że matka ją opuściła i... ojciec także. Ale matka umierając uścisnęła ją. I ona uścisnęła matkę, podczas gdy on.. jej ojciec ..

— Oh mamo!

I w czarnych, wielkich, otwartych oczach dziecka zabłysły łzy i jak groch potoczyły się po policzkach w cichości. Płakała dziecina po cichu, aby nie słyszała panna Marta.

Guwernantka zatopiona w myślach znajdowała się w tej chwili daleko od Nory. Nie słyszała lekkich łkań w małem łóżeczku, nie widziała tego, jak maleństwo z wysiłkiem powstrzymywało się, aby nie wybuchnąć płaczem głośnym.

Ale Jowisz zrozumiał wszystko.

— Tutaj płaczą!

Tak, tak, nie mylił się Jowisz. Panienka płakała. Upadła przed chwilą, a tego się nie zapomina. Następnie pies podnosi się, kręci ogonem, jakby chciał powiedzieć:

— Jestem tutaj, odwagi!

Potem delikatnie, jak tylko mógł najdelikatniej, oparł swą dużą, mądrą głowę na poduszce obok główki dziecka i patrzył na nią z współczuciem, prawie po ludzku.

— Precz, Jowisz! — krzyknęła panna Marta surowym tonem, zgorszona sceną, jaka się przed nią rozgrywała.

Ale Jowisz nie usłuchał, spojrzał tylko na Niemkę zdziwiony, jakby się jej chciał zapytać, jakiem prawem mu zabrania tego.

— Jowisz, precz!

Nora podniosła się.

— Nie — rzekła słabym głosem — chcę, żeby tu był przy mnie.

Na wielkiej głowie psa położyła swą małą rączkę, tak małą! A Jowisz, poczuwszy tę rączkę, przymknął oczy z wyrazem niewysłowionej błogości.

— Trzeba wypędzić psa, Noro. Nie powinien się znajdować w pokoju, zwłaszcza, że jesteś chora.

Panna Marta jest uosobioną regułą. Wszystkie zasady edukacji są sformułowane, sklasyfikowane, zaopatrzone w etykiety w jej mentorskim mózgu.

— Psy powinny siedzieć w budzie — wygłasza z powagą i dodaje: — Jowisz, na ziemię!

— Chcę, żeby tu był! — powtarza Nora, cała drżąca, przygotowana do stawienia oporu.

Gniew budzi się w sercu dziecka.

— Nie chcę się z tobą sprzeczać, Noro, zwłaszcza ze względu na stan, w jakim się obecnie znajdujesz, ale mnie słuchać należy — nastaje panna Marta. — Zawołam Antoniego, aby ztąd zabrał psa.

— Dobrze, ale Jowisz go pogryzie! — zawołała Nora, cała wzburzona.

— Ponieważ to dla twego dobra — ciągnęła dalej Niemka z niewzruszonym spokojem, — przeto zrobię, co powiedziałam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odbędzie się w Inowrocławiu, w W. Ks. Poznańskiem, od d. 26—29. bm. włącznie, z inicjatywy Towarzystwa pszczelniczego na W. Ks. Poznańskie. Prócz członków, mogą brać udział w wystawie wszyscy bartnicy nietylko z Niemiec, lecz i z zagranicy.

Przewodniczący pruskich izb rolniczych mają się zebrać w ciągu października na kongres w Hali, aby obradować nad stanowiskiem izb wobec kwestyj giełdziarskich.

Starokatolicki biskup Weber zwiedza obecnie Prusy Zachodnie. Między innemi był w Gdańsku i w Grudziądzu, gdzie odprawił nabożeństwo w zborze protestanckim.

Na Kaszubach bawi w celach naukowych profesora uniwersytetu w Helsingforsie, w Finlandji, dr. Józef Mikkola, wraz z małżonką, literatką. Małżonkowie oddają się z zamiłowaniem studjom językoznawczym i etnograficznym, a dr. M. cieszy się w świecie naukowym rozgłosem z powodu swoich prac; włada także językiem polskim.

Nowe pismo litewskie zaczęło w tym roku wychodzić w Prusach Wschodnich pt *Tévynés Sargas*. Wydawcą jest p. Paistrietis, który mieszka w Bajorach.

Wiec chłopski. W podwórzu arkadowem wiedeńskiego ratusza odbył się wielki wiec włościański w którym wzięło udział dziesięć tysięcy osób. Namiestnik hrabia Kielmansegg powitał zebranych imieniem rządu i oświadczył, że minister rolnictwa hr. Ledebur polecił mu wyrazić swe ubolewanie, iż z powodu nieobecności w Wiedniu nie może być na wiecu. Następnie zapewnił namiestnik zebranych, że rząd zawsze starać się będzie popierać uzasadnione interesa stanu włościańskiego, którego doniosłość w pełnej mierze uznaje.

Wiec uchwalił cały szereg rezolucyj, odnoszących się kwestyj przemysłowych i rolniczych, a zawierających znane postulaty antiliberalne. Między innemi uchwalono żądać zniesienia handlu terminowego zbożem i oświadczono się za tem, iż ugodę z Węgrami należy odnowić tylko pod tym warunkiem, jeżeli podwyższoną zostanie znacznie kwota, płacona przez Węgry na wspólne wydatki i jeżeli dana będzie rękojmia, iż sojusz handlowo-celny wykonywany będzie uczciwie przez Węgry. Wreszcie żądano utworzenia osobnego austrjackiego banku państwowego.

W toku obrad odczytano telegram powitalny ministra rolnictwa hr. Ledebura, w którym on zapewnia, iż zawsze liczyć się będzie z manifestacjami tak ciężko doświadczanego stanu włościańskiego. Zebrani uchwalili podziękować telegraficznie ministrowi za ten dowód życzliwości. Hr. Ledebur bawi w Czerniowcach.

O trzęsieniu ziemi donoszą z Paryża: W całem zagłębiu górniczem Pas de Calais dało się uczuć silne trzęsienie ziemi, mianowicie w Arras, Lens, Liévin, Courrières, Vitry, Douai i wielu innych miejscowościach. Przestrzeń, objęta trzęsieniem, miała 30 kilometrów długości i 20 szerokości; szło ono ze wschodu na zachód, a środkiem tej przestrzeni była rzeka Scarpe, na której fale o mało nie potopiły łodzi i galarów. W wielu miejscach pozawalały się sufity, pospadały naczynia, ludność ze strachem opuszczała domy. Niektórzy usiłują przypiąć to nagłe i tak niezwykłe w tych okolicznościach trzęsienie zapanięciu się jakichś podziemnych pokładów, dość prawdopodobnemu w tej prowincji, podkopanej przez kopalnie węgla kamiennego. Jednak ogromna przestrzeń, objęta trzęsieniem, zdaje się przeczyć takiej hipotezie.

W Londynie 4. bm. przed godziną 5. rano zaszło w dzielnicy północno-zachodniej lekkie trzęsienie ziemi. Na jednej z ulic powstała panika, bo ktoś zobaczył z okna, jak wyprzężony wóz mleczarza, zostawiony na chwilę na środku ulicy, zakołysał się gwałtownie i runął na ziemię pozornie bez najmniejszej przyczyny. Powstał krzyk, dużo ludzi wybiegło z mieszkań; wkrótce nastąpiło jakoby drżenie ziemi, które trwało niespełna sześć sekund — i na tem skończyło się. W czterech kamienicach, stojących na tej samej linji, co ów wóz, pospadało i połamało się dużo sprzętów, zresztą nic gorszego nie zaszło. O 7. słabe drżenie ziemi spostrzeżono w hrabstwie Lincoln.

Wydział krajowy zamianował w krajowem biurze meljoracyjnem inżyniera drugiej klasy Aleksandra Wierzbickiego inżynierem pierwszej klasy, inżyniera adjunkta Maksymiljana Czernika inżynierem drugiej klasy, zaś inżyniera asystenta Władysława Brodowicza inżynierem adjunktem tegoż biura.

Festynowi „Sokoła" lwowskiego towarzyszyła wczoraj prześliczna pogoda jesienna, dzięki czemu Wysoki Zamek, który kończy już tegoroczną sezonową służbę, po raz ostatni zaroił się publicznością, gotową zawsze do zjawienia się tam, gdzie idzie o zamanifestowanie sympatji towarzystwu tak pożytecznemu i doniosłą odgrywającemu rolę, jak „Sokół". Zabawa wczorajsza zamknęła zarazem bieżący sezon festynowy, któremu należy się z tej okazji maleńki... nekrolog. Gdybyśmy byli najbardziej zdecydowanymi zwolennikami płytkiej zresztą zasady: *de mortuis nihil nisi bene*, to w tym wypadku musielibyśmy odstąpić koniecznie od reguły i nieboszczykowi napisać kilka słów szczerej prawdy, które doskonale odnieść można i do jego poprzedników. Festyny lwowskie zdają się być jedynie na to urządzane, aby udowodnić nimi, że ludzie biorący na siebie wdzięczny obowiązek bawienia bliźnich, odznaczają się u nas zupełnym brakiem pomysłowości. Wszystko dzieje się wedle praktykowanego już od całego szeregu lat szablonu.

Komitet, który obejmuje ster zabawy, nie wytęża się ani odrobiny w kierunku wynalezienia dla niej jakiejś nowej formy, a bodaj nowych szczegółów i z reguły zadowala się szematem, odziedziczonym po ubiegłym sezonie. Co niedzieli więc pozwala publiczności cieszyć się serją zapowiadanych od tygodnia i z dziwnym zaiste spokojem sumienia reklamowanych starych „niespodzianek", wśród których spotyka się tak oryginalne i zajmujące rzeczy, jak loterja fantowa, koło szczęścia, strzelanie do tarczy, a w wyjątkowych wypadkach konkurs piękności. Nam się zdaje, że uczciwość, zarówno w wielkich kwestjach życiowych, jak w urządzaniu festynów, obiecujących złote góry, których „rąbek" tylko odsłania się w szumnych reklamach komitetów, aby potem dać ludziom oklepane i tandetne pomysły, jest zawsze jedną i tą samą uczciwością i powinna być skrupulatnie przestrzeganą.

Lwów ma w ogóle tak mało sposobności do rozrywek, osobliwie zaś rozrywek, odznaczających się jaką taką świeżością i oryginalnością, że ostatecznie nawet takie festyny, jakie są tj. z loterją fantową, kołami szczęścia, strzelaniem do tarczy itd. znajdują zawsze dość amatorów i kasy odnośnych komitetów zapełniają się setkami guldenów, ale po za finansowym efektem powinien być przecież jeszcze inny wzgląd, mianowicie wzgląd na publiczność, której należałoby dać coś za jej życzliwe traktowanie celów festynowych i... gotówkę. Nie rozchodzi się o wielkie rzeczy, nikt np. nie może żądać wybudowania na Wysokim Zamku drugiej wieży Eiffla, w każdym razie jednak nie wystarczy uproszenie protektoratu i zasypywanie cierpliwych gazet stosami pustych reklam...

W sprawie Morskiego Oka donoszą, iż komisja administracyjna sejmu węgierskiego przyjęła bez dyskusji przedłożenie co do utworzenia sądu polubownego, który ma oznaczyć granicę między Galicją a Węgrami.

Cesarz w Galicji. Z Krakowa telegrafują do nas pod dniem 13. b. m.: Na przyjęcie cesarza rozpoczęto tu żywe przygotowania. Rada miejska dzisiaj w południe wybrała osobny komitet, który uchwalił program powitania i złożenia hołdu ze strony ludności Krakowa, oraz całej ziemi krakowskiej. W ulicy Lubicz stanie brama tryumfalna oświetlona wspaniale. Dworzec zapełnią reprezentanci władz wojskowych, rządowych, autonomicznych, właściciele dóbr, cechy, włościanie, oraz grono pań. Pociąg zatrzyma się około dziesięciu minut.

Cesarz niemiecki znajdował się onegdaj w niebezpieczeństwie. Gdy mianowicie pociąg dworski stał na stacji w Löbau, wpadł na niego pociąg pospieszny idący z Drezna i zgruchotał tender maszyny; na tem się też skończyło.

* **W zakładzie kąpielowym** F. Grosa i Spółki przy ul. Akademickiej l. 10 łaźnie, wanny i tusze otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9. wieczorem. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz 2. do 7. wieczorem.

* **Z życia towarzyskiego.** W sobotę 12. bm. w kościółku pp. Sakramentek odbył się ślub dr. Karola Czernego, adwokata we Lwowie, z panną Bronisławą Dziubińską, córką mecenasa lwowskiego.

Zmarli.

Eleonora z Brudzyńskich Jaworska, wdowa po obywatelu ziemskim, urodzona w 1820 roku, zmarła w Krakowie 11. września b r.

Krewni Napoleona w Ameryce.

Trzech członków rodu Napoleona I. przesiedliło się do Ameryki. Pierwszym był ks. Achilles Murat, który, nie bez wielkiego zresztą oporu... ze strony rodziny oblubienicy, poślubił miss Katarzynę Dangerfield Willis. Rodzice jej należeli do arystokracji stanu Wirginji i nie chcieli łączyć krwi niebieskiej z wnukiem byłego oberżysty Murata, bez względu, iż Achilles był synowcem Napoleona. Dopiero po wielu korowodach, miss Kate... została księżną. Umiała ona zgodzić się ze swym ekscentrycznym małżonkiem i przyjmowała wesoło jego dziwactwa, skierowane głównie ku doświadczeniom kulinarnym. Służyły mu ku nim wszelakie przedmioty, nie nadające się wcale do jedzenia. Zupa z agitatorów smakowała mu równie, jak zupa z wygotowanych liści dębowych. Gotował i smażył wszystko, co mu się nawinęło pod rękę.

Pewnego razu wrzucił do kotła wszystkie suknie żony, aby je ufarbować wynalezioną przez siebie farbą szkarłatną. Księżna Kate uśmiała się z tego serdecznie, nie biorąc do serca przestępstwa, któregoby mu inna żona nie darowała do śmierci. Innym razem ks. Achilles, gotując jakiś syrop, wpadł do kotła i omal życia nie postradał; nie zniechęciło go to jednak do dalszych doświadczeń w tym kierunku. Pewnego roku wybrał się z żoną swoją do Londynu. Tu Kate poznała Ludwika Napoleona i bardzo się z nim zaprzyjaźniła. Opowiadał jej o swoich projektach na przyszłość.

Król Neapolu wysłał do Ameryki drugiego jeszcze syna, Napolona Lucjana Karola, aby mu trochę rogów przytrzeć. Młody książę osiadł w Bordentown, w stanie New-Jersey i zajmował się gospodarstwem. Pensja, którą mu ojciec wypłacał, szła na karty, niebawem też utracjusz siedział po uszy w długach i zupełnie kredyt stracił. Porzucił gospodarstwo rolne i wbrew woli ojca swego, ożenił się z miss Georgianą Fraser. Młoda para pozbawiona była wszelkich środków do życia. Pani Murat musiała założyć pensję żeńską i wiodło jej się jako tako, lecz mąż wszystkie dochody tracił.

Gdy Napoleon wstąpił na tron, nie zapomniał o swym kuzynie i wezwał go do Francji. Książę wyruszył z córkami i żoną, które poprostu nie miały się w co odziać. Jedna z jego córek wyszła następnie za barona Chasseron, druga za księcia de Mouchy. Wierzyciele księcia Murata wysłali za nim rejenta, lecz utracjusz poił go, karmił, pokazywał osobliwości Paryża i wreszcie odprawił z kwitkiem, mówiąc, że pieniędzy nie ma i starych długów płacić nie myśli.

Ostatnim potomkiem rodziny Bonapartych w Ameryce jest Karol Hieronim Bonaparte, którego ojciec pochodzi od Hieronima i Elizy Patterson. Książę Karol urodził się w roku 1851 w Baltimore i zajmuje wysokie stanowisko wśród adwokatury tego miasta; jest też prawą ręką kardynała Gibbons.

— Gdy zostanę cesarzem, kuzynko Kate, dam ci pałac i wszystko, co zechcesz — mówił.

Przytakiwała mu, choć nie wierzyła tym marzeniom

Później p. Achilles Murat wstąpił do wojska amerykańskiego i walczył przeciwko Indjanom Florydy. Walczył dzielnie, a żona towarzyła mu, dzieląc wszelkie niebezpieczeństwa. Książę zmarł w r. 1847; wdowa osiadła w Tallahasse; posiadała tam plantację cukru, w której pracowało 200 niewolników. Po ślubie cesarza Napoleona, odwiedziła go w Tuillerjach. Ofiarował jej naprawdę pałac, lecz go nie przyjęła. Dowiedziawszy się, że jest zrujnowaną, dał jej dożywotnią rentę w wysokości 50 000 fr., lecz ona chciała daleko więcej, a mianowicie, aby Napoleon III. wziął stronę stronnictwa południowego w wojnie amerykańskiej.

— Kuzynko Kate — odparł jej na to — mam wiele dla ciebie sympatji, gdybym jednak podniósł jeden palec za niewolnictwem, miałbym jutro na ulicach Paryża rewolucję.

W r. 1867 umarła; była do śmierci gorącą zwolenniczką niewolnictwa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim Dziś we wtorek „Nietoperz", operetka w 3 aktach J. Strauss'a; jutro w środę „Sprawa kobiet", komedja ze śpiewami w 4 aktach Michała Bałuckiego; we czwartek „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; w piątek „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequin'a i Najac'a, muzyka Offenbach'a.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kraków 11 września. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·75 do 7·75, czerwoną 7·30 do 7·70 zł., żółtą 7·30 do 7·70 zł., żyto 6·35 do 6·65 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·— zł., na paszę 5·15 do 5·40 zł., owies 5·50 do 5·80 zł. owies nowy —·— do —·— zł., pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·50 do 9·75 zł., koniczynę czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Od pewnego czasu pojawiają się systematycznie w niektórych dziennikach wiadomości o nastąpić mających zmianach osób stojących na czele administracji naszego kraju. *N. fr. Presse* każe sobie nawet telegrafować z Krakowa, iż namiestnik ks. Sanguszko ze względów zdrowia postanowił ustąpić, a nawet wręczyć miał już dymisję cesarzowi, bawiącemu w Przemyślu na manewrach wojskowych. Na podstawie zasięgniętych informacyj możemy z całą stanowczością stwierdzić, że wiadomości te są wprost z palca wyssane, a rozszerzają je z pewną tendencyjnością tylko ludzie złej woli, chcąc na tej drodze wzbudzić wątpliwości co do trwałości administracji kraju.

Jest to krecia robota czynników rozkładczych, a stoi ona w ścisłym związku z ruchem agitacyjnym prowadzonym przez te czynniki przed zbliżającymi się wyborami do rady państwa.

Celem tej kreciej roboty jest obniżyć powagę osób stojących na czele administracji krajowej, aby następnie módz tem łatwiej rozpuścić sieci po kraju i chwytać w nie łatwowiernych, a dobrodusznych ludzi. Pająki te, to największa dziś zaraza w naszym kraju, obowiązkiem jest zatem wszystkich ludzi szczerze kraj kochających, plenić tę zarazę i pracą obywatelską przeciwdziałać nikczemnemu nurtowaniu. Nie zawadzi jednak przy tej sposobności przypomnieć, iż pająki te rozmnożyły i rozrosły się głównie dzięki kokietowaniu z nimi pokryjomu pewnych wpływowych osobistości, goniących za popularnością — i dlatego istnieje dziś większa trudność w tępieniu tego szkodnika.

Jeden z dziennikarzy berlińskich, który udał się do Chrystjanji, aby tam być na uroczystościach, urządzonych na cześć Nansena, uzyskał posłuchanie u króla Oskara. W czasie rozmowy z owym dziennikarzem król o istniejącym dziś sporze między Szwecją a Norwegją wypowiedział kilka ważnych rzeczy, które tu notujemy. Owoż podniósł król, że przybył do Chrystjanji, aby swą obecnością podnieść zasługi Nansena. Wprawdzie nie zgadza się król z zapatrywaniami politycznemi Nansena, który należy do stronnictwa dążącego do zerwania unji Norwegji z Szwecją, ale ceni wysoko jego naukę i pracę. Dlatego też chociaż liberalne stronnictwo w storthingu norwegskim odmówiło Nansenowi wszelkiej pieniężnej pomocy, król nie żałował na ten cel pieniędzy. Na uroczystość zaś przybył dlatego, że Nansen obiecał, iż w przyszłości odda się zupełnie nauce, a zdala się trzymać będzie od polityki.

Na uwagę dziennikarza, iż w Niemczech utrzymanie unji Norwegji z Szwecją uważają za ważny czynnik pokojowy, odparł król: Tak jest w istocie i dobrze byłoby, gdyby wszyscy żywili to przekonanie. Moje stanowisko jest bardzo ciężkie i przyznaję, iż przyszłość wielce mnie niepokoi. Norwegczycy są narodem tak rozpolitykowanym jak żaden inny. Zgotowało mi to już niejedną ciężką godzinę, ale mam nadzieję w Bogu — tu głos króla zabrzmiał energicznie, a oczy mu zaświeciły — iż cel mój osiągnę. Jestem i będę królem Norwegji. Jest to walka ciężka, ale ja w niej zwyciężę. Na tem rozmowę zakończono.

W drodze z Wrocławia do Zgorzelic i podczas śniadania, w którem uczestniczyli także hr. Osten Sacken i ks. Radolin, miał car Mikołaj rozmawiać z ces. Wilhelmem o swej podróży do Francji i o kwestji wschodniej. Owoż co do podróży francuskiej, wrzekomo przedstawiał ją car jako „nową rękojmię pokoju", poczem dodał, że pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami istnieje pod względem pokojowego załatwienia kwestji wschodniej zupełne porozumienie. Interwencja austro-rosyjska wtedy jeno mogłaby mieć miejsce, gdyby jakieś trzecie mocarstwo zamierzało postępować w tej sprawie samodzielnie. Rzecz prosta, uwaga ta ma odnosić się do Anglji... Powyższa rewelacja zamieszcza *Indep. Belge* wszelakoż sama ta gazeta nie przywiązuje znaczenia do niej, gdyż zaopatruje ją komentarzem, iż na każdy sposób należy oczekiwać, czy przyszłe wypadki potwierdzą obie te wiadomości.

Cesarz w Galicji.

Przemyśl 14 września. Po przyjęciu deputacji szlachty w niedzielę, o czem wam już telegrafowałem, odbyło się *cercle*. Cesarz rozmawiał przez chwilę z marszałkiem krajowym, poczem zwrócił się do innych członków deputacji, odznaczył kilku podaniem ręki, a z każdym zamienił słów kilka. Księciu Jerzemu Czartoryskiemu wyraził współczucie z powodu niedawnego zgonu księcia de Nemours, z księciem Lubomirskim mówił o kolei z Przeworska, p. Filipa Zaleskiego pytał o syna, który jako oficer rezerwowy był na manewrach, z p. Adamem Jędrzejowiczem mówiąc o Kole polskiem, podniósł z uznaniem prace i kierunek Koła, oraz dał wyraz nadziei, że koło to także w nowym parlamencie w tym samym duchu i tym samym kierunku działać będzie jak dotychczas. Mówiąc z p. Ignacym Dembowskim podniósł między innemi przychylność ludności powiatu mościskiego dla armji. Z p. Włodzimierzem Kozłowskim mówił o sprawach parlamentarnych, hr. Stadnickiemu Stanisławowi dziękował jeszcze raz za gościnę i rozmawiał najłaskawiej i t. d.

Przemyśl 14. września. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły: dla ubogich miasta Przemyśla 800 zł., dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo 300 zł., Ochronce dla dzieci im. św. Jadwigi 200 zł., klasztorowi Benedyktynek 200 zł., dla bursy polskiej 200 zł., dla bursy ruskiej 200 zł., dla ubogich gminy Ujkowice 200 zł., gminie Batycze 150 zł., gminie Łętownia 100 zł. — razem 2350 zł.

Przemyśl 14 września. Dziś pogoda prześliczna; od wczesnego rana słychać z pola manewrów donośną kanonadę. Cesarz już wczesnym rankiem wyjechał ze świąt na manewry. Pole manewrów nocą było znowu oświetlone elektrycznie.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 14. września. Ambasadorowie zebrali się dziś znów na wspólną naradę, której przedmiotem będą listy z pogróżkami, przesyłane od pewnego czasu ambasadorom przez komitet ormjański.

Porta zaprosiła ambasadorów, by zwiedzili szpitale tutejsze, w których ma się znajdować 150 Turków, ranionych podczas ostatnich zaburzeń

Mięszana komisja dla nadzorowania wysyłki Ormjan do gmin przynależności rozpoczęła swą działalność

Zawiadowca patrjarchatu ormjańskiego wydał nowy list pasterski, wzywający Ormjan, aby zachowywali się spokojnie i modlili się za sułtana.

W Brussie zanosiło się już na wybuch rozruchów, ale zapobiegł mu zastępca walego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 14. września. Na wczorajszym wiecu chłopów dolno-austrjackich przemawiał ostro dr. Lueger przeciwko Węgrom. Na Węgrzech — mówił — dzieje się to, czego chcą żydzi, a Austrja jest niewolnicą Węgier.

Paryż 14. września. Sprawcę eksplozji w r. 1894 na przedmieściu St. Martin i w ulicy Iques aresztowano w Montpellier. Nazywa się Clarenson; złożył on obszerne zeznania.

Stambuł 14 września. Komitet ormjański zawiadomił wszystkich ambasadorów, iż w razie jeżeli nocne rabunki nie ustaną i Turcy dalej znęcać się będą nad Ormjanami, rozruchy powstaną na nowo w daleko silniejszym stopniu.

Madryt 14. września. W Manilli aresztowano trzynastu przywódców powstania.

Madryt 14. września. Urzędowe depesze donoszą o potyczkach z powstańcami na Filipinach Wojska hiszpańskie straciły 46 zabitych i kilkunastu rannych.

Brüx 14. września. Noc minęła spokojnie. Woda w kopalniach podnosi się ciągle

Kraków 14 września. Dziś rano po nabożeństwie odbyło się otwarcie nowego starostwa w Podgórzu przy udziale komendanta jenerała Alboriego, naczelników władz miasta Krakowa, oraz Podgórza, tudzież podgórskiej rady miejskiej i licznej publiczności. Burmistrz podgórski p. Klein, wyraził wdzięczność za otwarcie starostwa p. prezydentowi ministrów hr. Badeniemu, tudzież namiestnikowi ks. Sanguszce i zakończył przemówienie swoje okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym przez wszystkich z zapałem.

Starosta hr. Starzeński podniósł zadanie starostwa, jako opiekę nad miastem oraz powiatem, podziękował jenerałowi Alboriemu za uczestnictwo w uroczystości, zaznaczając, że pragnie w interesie państwa utrzymać najlepsze stosunki między ludnością cywilną a armją. Generał Albori podziękował, mówiąc, że i on dąży zawsze ze swej strony do takiej harmonji.

Pola 14. września. Prezes gabinetu hr. Badeni odjechał z powrotem do Wiednia.

Euxinograd 14 września. Książę bułgarski przybył tu na krótki pobyt i uda się stąd na manewry.

Sofja 14. września. Z powodu tworzenia komisji wyborczej dla przeprowadzenia wyborów municypalnych przyszło do wielkiej bójki, w której raniono kilkadziesiąt osób, w ich liczbie pomocnika mera. Między rannymi ma być podobno tylko jeden opozycjonista. Radosławowiści chcieli przed lokalem wyborczym odbyć mityng, na co policja nie pozwoliła Mówią, że skutkiem tego Radosławowiści wstrzymają się od głosowania. Wybory odbyły się dość spokojnie i przy znacznym udziale wyborców. Było aż sześć list kandydatów.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 14 września godz. 2 min. —

Akcje kred.	369·—	Gal. ekl. prop.	97 25
Alpiny	85 50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	403 50	Akcje tyton.	163·—
Anglobanki	157·—	4%. Poż. kraj.	
Unjony	300 50	z r. 1893	97 —
Ludwiki	—·—	Elbethal'e	279 75
Nordbany	—·—	Länderbanki	252 50
Lombardy	102·50	Renta zł. węg	122 15
Losy tureckie	50 80	Bankverein	264 75
Staatsbany	368·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	789·—	Ruble	127 75

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14. września 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·60 do 220·10 Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 289 — w srebr. 292 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 395·— do 405·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 350·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110·15 do 110·85. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·30 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·20 Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 — do 1·28.—. 100 marek niem. 58·50 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 września 1896 r

HOTEL ŻORŻA. Z. Jaroszyński z Brudnik. L. Cieński z Okna. R Wiszniewski z Dobrzan. Dr. W. Jaroszyński, H Benedikt z Wiednia. W. Morawski z Oleszy. W Górski z Rożwienicy. S. Moraczewski, R. Marynowski z Krakowa. J. Leszczyński z Borek. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu A. Zawadzki z Dąbek. M. Nalarkiewicz z Zamojsca J Makowski z Warszawy, G. Mac Jutsch ze Stryja. J. Laube, R Bilwin z Wels R Guszman z Oedenburga.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Biechoński z Gorlic. Hr. A. Breza z Witorice C. Bzita z Wrocławia. S. Lewandowski z Bełza. L Rogal z Berlina. K. Schäfer z Lipki. H. Biziemska ze Słobody. Dr W. Lisowski, W. Księżopolski z Rosji. J. Białoskórski z Głuchowa

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01		—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8·51	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—		1·10	7·18	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11	4·10	—	6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·	4·10	—	*6·15	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·10	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·10	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	1·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·23	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	8·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·2	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·[illegible]	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

Uwaga: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.